Nr. 266. Lwów — Niedziela dnia 20 Listopada. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 24 po Św. Stan. | N. 24 po Sosz.
Jutro: Ofiarowanie NMP. | Onysifora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 22
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 48
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 listopada.

Cały tydzień obradował w Berlinie „sejm“ socyalistyczny i dziś już się zamykają jego podwoje. Ciekawy był pod wielu względami, więc na pożegnanie jego streścimy to wszystko, w czem się wyraziły panujące dziś poglądy w tem stronnictwie przyszłości. Najpierw tedy trzeba powiedzieć, czem był ten sejm w oczach socyalistów. Był on „spokojnym, pełnym życia biegunem, który przemknął przez chaotyczną mgławicę starych stosunków; dokoła niego odbywał się jakiś szalony taniec upiorów, jakaś tarantella, w której społeczeństwo zbutwiałe i umierające pozbywa się resztek sił i życia.“ Górnie to powiedziane, ale czy prawdziwie? Pomijamy zdanie o tarantelli upiorów, pomagającej społeczeństwu pozbyć się resztek sił i życia; ta próbka poetycznych zwrotów w guście socyalistycznym wydaje się nam nonsensem tak wielkim, że gdyby od nas zależało, to socyalistyczny tygodnik *Neue Zeit*, który tym frazesem powitał sejm swego stronnictwa, straciłby całą szesnasto-tysięczną subwencyę, pobieraną przezeń z kasy stronnictwa. Ale czy ten sejm był „spokojnym biegunem“?

Kłótnie były ogromne. Najpierw na sąd powołano socyalistów Vollmarowskich, uznających narodowość i gotowych popierać państwo we wszystkiem, od czego zależy niepodległy i odrębny byt narodu. Odłam międzynarodowych socyalistów, pomiatających pojęciem o jakichś narodach, o jakimś patryotyzmie, nazwał Vollmarowców sługami rządu i sądził, że zabije ich tą łatką. Atoli Vollmarowcy postawili się ostro, wzięli broń z dziedziny przyrodniczej i wykazali, że jak ryba nie może latać, a ptak pływać w morskich głębinach, tak Niemiec nie potrafi być Chińczykiem. „Potrafi to tylko żyd!“ — zawołał Vollmar i zasłużył na straszne pioruny. Zerwali się Liebknecht i Singer, wodzowie niemieckich socyalistów, żydzi tak samo, jak ojcowie socyalizmu Lassalle i Marx, — zerwali się i krzyknęli: „Schande!“ Pytamy: co ich tak dotknęło, kiedy przecie nie uznają narodowości? Ten wybuch oburzenia jakby błyskawicą oświecił mózgi socyalistyczne, że apostołowie doktryny beznarodowościowej pozwalają w jednej stępie utłuc na miazgę wszystkie narody, stany i warstwy, ale chcą zostawić nietkniętym naród wybrany, jako zapewne historyczną pamiątkę. Więc sprawa odrazu stanęła tak, że i wodzom wydało się, iż lepiej jej zaniechać.

Sejm przeszedł tedy do następnego punktu. Dyrekcya wniosła rezolucyę, aby proklamowano, że wszelka wiara jest sprawą prywatną jednostek ludzkich. Z tego oczywiście wypływa, że powinno być tyle wiar, ile ludzi, a więc niepotrzebne są kościoły, godła religijne, lekcye katechizmu, no i oczywiście zbyteczne jest duchowieństwo. Rezolucya ta nie roznamiętniła nikogo; mówiono o niej tak spokojnie, jak gdyby tu szło o śnieg przeszłoroczny, a nie o całą treść ducha ludzkiego, o ciepło i światło wszystkich uczuć. Po argumenta nie udawano się do encyklopedyi nauk przyrodniczych, bo i tamby znaleziono, że niektóre zwierzęta, jak naprzykład słonie, witają jutrzenkę zgięciem kolan i cichem mruczeniem, podobnem do modlitwy. Ten. Któremu niebo, Któremu morze, Któremu śpiewa żywioł wszelki, nie znalazł czcicieli między członkami sejmu. Ale samą rezolucyę dyrekcyi, złożonej z Liebknechta, Singera i Bebla, odrzucono z praktycznych względów, aby nie zrazić do stronnictwa „głupich wiejskich chłopów.“

Potem wzięto pod dyskusyę angielską metodę rozwiązania kwestyi socyalnej, apostołowaną przez socyalistę dobrej wiary p. Brentano. Proponuje on, aby robotnicy utworzyli stowarzyszenia zawodowe, rodzaj dawnych cechów, które miałyby swe statuta, kasy pomocnicze i reprezentacye. Dyrekcya wystąpiła przeciw temu wnioskowi nadzwyczaj ostro, dowodząc, że tym sposobem robotnicy zapomnieliby o „ostatecznych celach socyalizmu“, powinni oni być wojskiem, rozbijającem zbutwiałe społeczeństwo, i jak każde wojsko, nie powinni dbać o siebie. Oni się muszą ofiarować za ludzkość, która kiedyś ku czci powszechnej wypisze ich imiona. Na czem wypisze? — dyrekcya nie powiedziała. Na tym punkcie sejm rozbił się na tyle sprzecznych frakcyi, że niepodobna było dyskutować. Więc uznano, że kwestya ta jeszcze nie dojrzała do żadnej uchwały. W gruncie rzeczy jest to porażka socyalizmu, który chce istnieć sam dla siebie, a nie dla poprawienia doli robotników, losu wydziedziczonych.

Z porządku dziennego trzeba było zastanowić się nad różnymi wnioskami delegatów i związków prowincyonalnych. Była tedy propozycya, aby sejm proklamował jeneralną bastówkę wszystkich bez wyjątku robotników, a to jako doskonały środek burzący stare społeczeństwo; był wniosek, aby posłowie socyalistyczni nie brali udziału w obradach parlamentu i sejmów krajowych, albowiem system parlamentarny jest niedorzecznością; natomiast zaś ci posłowie powinni wciąż jeździć po kraju i urządzać agitacyjne zgromadzenia; był wniosek przeniesienia święta socyalistycznego z 1-go maja na pierwszą niedzielę w maju; było wiele innych podobnych wniosków, ale wszystkie one poszły w kąt, bo poruszono sprawę bardzo drażliwą. Socyaliści w pismach swych i mowach zawsze uznawali, że praca umysłowa tyleż warta, co fizyczna. Poeci, powieściopisarze, malarze, słowem wszyscy artyści, a w dodatku i uczeni — to próżniacy; ich bajania nic nie są warte. W przyszłem państwie socyalistycznem wolno im będzie pleść swoje androny bezpłatnie, ale na utrzymanie swoje będą oni musieli zarabiać, jak wszyscy inni, w fabrykach i warsztatach. Liebknecht zawsze tak głosił. Otóż ktoś podniósł na sejmie, że ten sam Liebknecht najniesłuszniej liczy sobie rocznie 7.200 marek za redagowanie dziennika *Vorwärts*, albowiem tyle nie zarabia prosty robotnik, a nadto Liebknecht bierze osobną pensyę za dyrekcyę. Rozprawa zrobiła się nadzwyczaj gorąca i nieprzyjemna, bo nie żałowano sobie komplimentów bardzo jędrnych. Liebknecht i jego przyjaciele dowodzili, że redaktor *Vorwärts'u* zdrowie i życie traci, z zaparciem się pracuje dla dobra robotników, a tymczasem złośliwi chcieliby odebrać mu marną pensyjkę. Ktoś krzyknął, że taką marną pensyjkę pobierają szefowie ministeryalnych sekcyi, ale tem zepsuł sprawę, bo zahuczano go, jak śmie sięgać po przykłady ze strupieszałego społeczeństwa! Ostatecznie przy pomocy Singera i Bebla został Liebknecht przy swej marnej pensyjce, ale czasu na obrady zostało tak mało i „spokojny biegun“ tak się znarowił, że z wszystkich wniosków uchwalono tylko jeden, mianowicie pomimo opozycyi zdecydowano się przenieść święto socyalistyczne z 1 maja na pierwszą niedzielę majową i na tem się skończyły właściwe obrady. Dziś będzie tylko kilka mówek na zamknięcie sejmu.

O wzroście i zdrowiu socyalizmu sejm ten nie świadczył. Bodaj, czy nie zaszkodziło tej doktrynie zniesienie wyjątkowych bismarkowskich ustaw. Socyalizm niezawodnie żyć będzie, ale zapewne powoli pozbędzie się swych anarchicznych dążeń i zacznie coraz spokojniej domagać się godziwej naprawy robotniczych stosunków.

Z powodu wizyty carewicza w Wiedniu, wiele dzienników austryackich wypowiedziało te same myśli, które wyraziliśmy na tem miejscu przed dwoma dniami. A zatem, co do politycznego znaczenia tych odwiedzin nie ma w monarchii dwóch zdań. zdawałoby się tedy, że rosyjska opinia nie powinna się oddawać żadnym marzeniom. Tymczasem petersburska prasa krzyknęła, że oto już po trójprzymierzu! Austrya zniechęciła się do sojuszu z Włochami i bardzo słusznie powiedziała sobie, że wielkość Niemiec mało ją obchodzi, a kosztuje ogromnie drogo, więc postanowiła zbliżyć się do Rosyi, — no, a Rosya, wielkoduszna jak zawsze, puści w niepamięć wszelkie doznane przykrości i zawrze z Austryą *modus vivendi*. Jak się komu podoba takie przedstawienie rzeczy? Nam ono przypomina bankruta, który jeszcze miną nadrabia. Ale w Berlinie wzięto do serca tę arogancką gadaninę rosyjskich dzienników i cała tamtejsza prasa wystąpiła z oświadczeniem, że trójprzymierze, zawsze niewzruszone, pracuje wciąż dla pokoju. Wyłącznie z tego stanowiska trzeba oceniać następujące r ó w n o z n a c z n e wypadki: serdeczne przyjęcie przez króla włoskiego ministra Giersa w Monzy w sierpniu, okazałe przyjęcie floty francuskiej w Genui, uprzejme goszczenie carewicza w Wiedniu i teraźniejsze zabawy, urządzane przez cesarza Wilhelma na cześć rosyjskiego wielkiego księcia Włodzimierza. Wszystko to wynika z pokojowego planu i zasad trójprzymierza, nad rozbiciem zaś jego niech nikt daremnie głowy nie łamie.

Prymas węgierski, ks. Vaszary, wydał z okazyi 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. list pasterski, który wywołał wielką wrzawę w węgierskich dziennikach liberalnych a jeszcze większą w prasie włoskiej. W liście tym pisze ks. Vaszary co następuje: „Nasz Ojciec święty silną ręką kieruje nawą Kościoła, a chociaż, jak sam powiada, nie braknie Mu powodów do radości, to jednak o wiele więcej ma powodów do smutku. Największą boleść zaś sprawia Mu opłakany stan, w jakim znajduje się Stolica święta, której zrabowano dziedzictwo św. Piotra. Ojciec święty poddany jest wrogiemu rządowi i nie ma nawet tej swobody, jaką się cieszy każdy uczciwy obywatel. Zgorszenie, jakie wydarzyło się podczas pogrzebu Jego poprzednika, jest dla Ojca świętego wskazówką, że nie wolno Mu pokazywać się publicznie bez narażenia się na podobne zniewagi, ba, nawet bez narażenia Swego życia na niebezpieczeństwo. Niestety także inne narody dostarczają Ojcu świętemu sporo powodów do smutku, a Ojciec św. boleje tembardziej, że nie jest w stanie zapobiedz potrzebom i niedoli całego Kościoła. Każdemu znane jest smutne materyalne położenie Stolicy świętej. Pozbawiony wszystkiego, musi Ojciec św. żyć z miłosiernych datków swych dzieci; świętopietrze stanowi jedyny Jego dochód, a potrzeby Kościoła wzrastają ustawicznie. Niestety przyznać trzeba z ubolewaniem, że świętopietrze z Węgier nie napływa w tym stosunku, w jakim pozwala na to dobrobyt mieszkańców tego kraju i nie odpowiada nawet w części tym dobrodziejstwom, jakie Papieże nam wyświadczyli“. W końcu poleca prymas, aby w wilię jubileuszu Ojca św. t. j. 18 lutego 1893 we wszystkich kościołach dzwoniono wieczorem przez całą godzinę, zaś w dniu 19 lutego odprawiono wszędzie uroczyste nabożeństwo i zbierano świętopietrze.

Kronika paryzka.

Paryż 8 listopada.

(W. Z.) Obrady nad budżetem potrwają w izbie aż do końca roku. Budżet wojskowy Francyi na rok przyszły wynosi 634½ miliona franków, a zatem znacznie więcej, niż 2 razy tyle, co budżet wojskowy Austro-Węgier.

Przytoczę wam kilka cyfr, abyście poznali, jak kolosalne sumy wydaje Francya na uzbrojenia. Od roku 1871 do dziś dnia, wydała ona na wojsko ogółem 15 miliardów, 368 tysięcy, a dołączywszy do tego emerytury wojskowe w sumie miliarda i 678 milionów, tudzież koszt budowy kolei strategicznych, 875 milionów franków wynoszący, wypadnie blisko 18 miliardów. A mowa tu jedynie o siłach zbrojnych lądowych. Jedną z przyczyn klęsk Francyi w ostatniej wojnie była wyższość artyleryi niemieckiej. Niemcy mieli działa odtylcowe, Francuzi nabijane przez wylot, w ogóle stare, pochodzące w znacznej części z czasów Napoleona I, a nawet i przeszłowiecznych, sięgających pamięci królów Ludwików, jak świadczyły ozdobnie wycięte na nich napisy i arabeski w stylu rokoko. Trzeba było to wszystko przekształcić. Dziś ma Francya artyleryę znakomitą, lecz pochłonęła ona półtora miliardową sumę, liczy zaś na stopie pokoju miasto dawnych 232 bateryi — przeszło dwakroć tyle: mianowicie 484.

Przed wojną tylko armia czynna posiadała szaspoty; wojska zaś rezerwowe musiały się zadowalniać bronią starego kalibru w części przerobioną, a w części prostemi pistonówkami. Były nawet podczas wojny oddziały tak zwanych Ruchomych (Mobiles), uzbrojone w skałkówki. W roku 1874 wprowadzono karabin Gras'a, a w kilkanaście lat później karabin Lebel'a, w który w ciągu lat pięciu zaopatrzono wszystką piechotę armii, jakoteż i wojsko rezerwowe. Obecnie wyrabia się broń palna już tylko dla zastąpienia popsutej, i na zapas w razie wojny. Dodajmy jeszcze, że odnowiono i uzupełniono pociągi i wszelaki materyał transportowy dla dostaw żywności, amunicyi, przewozu rannych, pontonów itd., jak również i parki rezerwowe. Inżynierya wydała 781 milionów na przeróżne swoje potrzeby, a 764 milionów kosztowały koszary i inne budowle wojskowe.

Wiek nasz wyśmiewa często ów mur chiński, wystawiony przez władzców chińskich dla zabezpieczenia się od najazdu hord północnych. Nie używając tej nazwy, uczyniła Francya toż samo wzdłuż całej granicy swojej od strony Niemiec. Wszędzie twierdze; wejście do każdej doliny obwarowane; a między temi obwarowaniami, baterye na szańcach. Ustawiono to wszystko przeważnie na szczytach Wogezów i drobne tych warowni załogi są przez całą zimę w śniegach zagrzebane, bez łączności z resztą świata przez ciąg kilku miesięcy. Biada nieprzyjacielowi, któryby usiłował granicę tę przebyć: nie wytrzymałby ognia z tych twierdz i bateryi, krzyżującego się zwykle. A gdyby mu się nawet udało przedrzeć w jednym punkcie, napotkałby o mil parę dalej drugą linię warowni, mocniejszych i lepiej uzbrojonych niż pierwsza. A za temi trzecia jeszcze linia wielkich oszańcowanych obozów, wieńcem twierdz opasanych: jak Lille, Maubeuge, Verdun, Toul, Epinal, Belfort, Besançon. A wszystkie zabezpieczone są od melinitu.

Zaprowadzono nadto manipulacye specyalne, dawniej niepraktykowane: w piechocie narzędzia do wznoszenia fortyfikacyi polowych, parki kolejowe, służbę telegrafu wojskowego, służbę balonową, gołębniki wojenne. — Komisaryat ubiorczy ma w pogotowiu umundurowanie — dla trzech milionów ludzi.

Oprócz wydatków na te wszystkie urządzenia i zaopatrzenia, suma kosztu rocznego utrzymania wojsk dochodzi do 580 milionów. Za tę cenę mają Francuzi we froncie 28.382 oficerów, 484.000 szeregowych i 150.000 koni. W razie zaś wojny, wystąpiłaby natychmiast rezerwa armii czynnej, armia terytoryalna i rezerwa tejże. Należący do tych trzech powołań żadnej w czasie pokoju służby nie pełnią i w przeróżnych życia zawodach pracują. Z pierwszych dwóch powołań wystawionoby 1650 batalionów piechoty, 600 szwadronów jazdy i 750 bateryi artyleryi, co uczyni około dwóch milionów zbrojnych; trzecie zaś powołanie, t. j. rezerwa armii terytoryalnej, dałaby jeszcze 850 tysięcy na zapełnienie poniesionych w pierwszych liniach strat. A zatem summa summarum mogłaby Francya podczas wojny wyprowadzić w pole przeszło trzy miliony żołnierzy, z których najmłodsi liczyliby około dwudziestu, a najstarsi do czterdziestu pięciu lat wieku.

Jest to więc już urzeczywistnienie ideału „narodu pod bronią“, i niewątpliwie taki ogrom zbrojnych zastępów, byle dobrze prowadzonych, wystarczyłby do odparcia wszelkiej napaści i rozgrom nakształt owego przed dwudziestu z górą laty byłby niemożliwym. W roku 1869 było wszystkiego 386 tysięcy ludzi w szeregach z 24-ma tysiącami oficerów i 89-ciu tysiącami koni. W chwili wydania wojny nie było nic w zapasie prócz urlopowanych i nielicznych oddziałów rezerwy mało wyćwiczonej; a dziś ma Francya rezerwę półtrzecia milionową, dobrze wymustrowaną i po wypowiedzeniu wojny niezwłocznie do wyruszenia gotową.

Marynarka francuska duże też uczyniła postępy. Po znacznych uszkodzeniach w wojnie tonkińskiej, która dała się we znaki i pancernikom nawet, w ciągu trzyletniego pobytu na tak dalekim Wschodzie i w tak piekącym klimacie, okazały się potrzebnemi ogromne nakłady dla przywrócenia floty wojennej do należytego stanu. W styczniu roku przyszłego będzie ona posiadała trzysta dział szybko strzelnych, kalibru większego, niż wszystkie tego rodzaju działa na okrętach innych mocarstw. Będzie też posiadała za pół roku, t. j. gdy się wykończą obecnie na warsztatach będące statki, 53 armat o wylocie dziesięciu-centymentrowym, 24 o czternastu-centymetrowym, i 18 o szesnastu-centymetrowym, — wszystkie nowego modelu. Przemysł prywatny w znacznej bardzo mierze do budowli i uzbrojenia marynarki się przyczynia. Dwa tu głównie współzawodniczą przedsiębiorstwa: Towarzystwo Kuźnic i Warsztatów morza Śródziemnego i Towarzystwo Warsztatów Loary. Huty i odlewnie w Creuzot wyrabiają najlepsze pancerze

Posiedzenie komitetu

pań emancypowanych.

Z trzeciego tomu drukującej się teraz w warszawskim *Kuryerze Codziennym* powieści Bolesława Prusa, noszącej tytuł „*Emancypantka*“, wyjmujemy następujący obrazek:

Salonik pani Zetnickiej, duży, jasny, oświetlony lampą wiszącą pośrodku sufitu, był oczywiście pracownią. Na jednym stole leżała góra tkanin; zakrytych prześcieradłem; w kącie, obok pieca, tulił się druciany manekin bo upinania sukien. Ściany były ozdobione sztychami Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, naprzeciw drzwi stało ogromne lustro. Wielka rozmaitość krzeseł wyścielanych i giętych świadczyła, że dom ten nie odznacza się bogactwem umeblowania.

Pań zgromadzonych było ze trzydzieści. W tej liczbie kilka młodych i bardzo wesołych, kilka starszych i jakby rozdrażnionych, najpierwej rzucało się w oczy. Ogół jednak wyglądał spokojnie i bezpretensyonalnie, jak osoby, które mając dużo kłopotów, nie kryją się z niemi, ani też ich nie okazują. Ada Solska spostrzegła, że większość zebranych nie odznacza się wdziękami.

Prezentacya nowoprzybyłych odbyła się krótko. W zagłębieniu jednego okna Madzia spostrzegła Manię Lewińską. A że obok niej było jeszcze parę krzeseł wolnych, więc pociągnęła tam Adę i wszystkie trzy siedziały razem. Dzięki temu wypadkowi, Ada miała sposobność dowiedzieć się niektórych szczegółów o uczestniczkach zebrania. Dowiedziała się tedy, że sama gospodyni domu, mimo obfitości obstalunków, robionych w jej pracowni, nigdy nie posiadała nawet dziesięciu rubli zaoszczędzonego kapitału: przypuściła bowiem swoje współpracowniczki do udziału w zyskach. Następnie, że panna Żetowska jest introligatorką, a ile razy nie ma roboty, chodzi pielęgnować ciężko chorych, za całe wynagrodzenie przyjmując tylko żywność. Dalej, że panna Ulewska umiała szewstwo, hafciarstwo i malarstwo na porcelanie; pracowała od świtu do północy, miała początki suchot i brata, który na jej koszt chodził do gimnazyum. Natomiast panna Papuzińska grała na fortepianie, jak Liszt, śpiewała jak Patti, malowała jak Siemiradzki, pisała powieści jak Wiktor Hugo i gniewała się na cały świat, który żadnego z jej talentów nie chciał ocenić.

Pani Białecka, wdowa, od kilkunastu lat opiekowała się kobietami wychodzącemi z więzienia, które mieszkały u niej, przez nią dostawały służbę i — niekiedy okradały ją na podziękowanie. Panna Zielińska, nauczycielka, z własnej pracy utrzymywała rodziców i dwu braci, którzy ciągle szukali odpowiedniego dla siebie zajęcia, a panna Czerwińska, także nauczycielka, biorąca po złotówce za lekcyę, miała kilku pupilów, których wyprowadziła już na ludzi. Jeden z nich był już dyrektorem fabryki, drugi poszukiwanym adwokatem, trzeci ożenił się z majętną panną. Ale ich opiekunka już zagrożona ślepotą, wciąż brała po złotówce za lekcyę i chodziła w podartych trzewikach.

Ukryta za firanką Ada, słuchając tych objaśnień, wypowiadanych szeptem przez Manię Lewińską, doznała wstrząsających uczuć. W pierwszej chwili chciała wybiedz na środek saloniku, upaść na ziemię i całować nogi tych świętych kobiet, które szły przez życie nikomu nieznane, ciche, proste, niekiedy lekceważone. Potem ogarnęła ją rozpacz: stało się bowiem dla niej jasnem, że cały majątek Solskich nie wystarczyłby na zaspokojenie tych potrzeb i niedostatków, których tu zaledwie drobną cząstkę poznała.

Zdumiewało ją, że na te nadzwyczajne kobiety nikt w stowarzyszeniu panny Howard nie zwracał uwagi. One same, nieśmiałe i jakby zawstydzone, kryły się po kątach; mówiła zaś najgłośniej i robiła najwspanialsze wrażenie, albo panna Howard nosząca tytuł członka-założyciela towarzystwa, albo niezadowolniona ze świata panna Papuzińska, jej antagonistka, albo antagonistka ich obu, panna czy pani Kanarkiewiczowa, która uczyła się na pamięć encyklopedyi większej Orgelbranda.

Około kwadransa panował ruch i gwar. Uczestniczki przechodziły z jednego końca sali na drugi, przesiadały się, naradzały po kątach. Młode panny, rozmawiając głośno, śmiały się, najczęściej bez powodu; starsze i ubogo ubrane szeptały. Ogół nie zwracał uwagi na Madzię i Adę, tylko panna Papuzińska w rozmaity sposób usiłowała okazać, że lekceważy Adę, a pani Kanarkiewiczowa co chwilę zbliżała się do framugi okna, jakby pragnęła bliżej poznać bogatą pannę.

Przez ten czas panna Howard porządkowała papiery na stole, na którym gospodyni domu ustawiła karafkę wody, cukiernicę, parę szklanek i dzwonek ze szklanną rączką niebieskiego koloru.

— Proszę członków o zajęcie miejsc — odezwała się nagle panna Howard — i przypominam, że członek, bez upoważnienia zabierający głos, zapłaci złotówkę kary. Raz nareszcie musimy nauczyć się parlamentaryzmu.

Kilka ubogo ubranych pań chrząknęło, jedna westchnęła, jedna z młodych parsknęła śmiechem, ale w tej chwili zatkała sobie usta chusteczką, a panna Papuzińska, siadając tyłem do Ady, rzekła:

— Proszę na mnie zapisać złotówkę, a jednocześnie, po raz nie wiem już który, zapytuję pannę Howard: dla czego ona sama nigdy kar nie płaci?

— Bo ja kieruję dyskusyą, więc muszę się odzywać.

— Rozumie się, nieustannie... Bardzo wygodny przywilej.

— Członkowi Papuzińskiej odbieram głos — przerwała chłodno panna Howard.

— Nie podzielając przekonań panny Papuzińskiej, protestuję przeciw dyktatorskiemu tonowi panny Howard! — wtrąciła pani czy panna Kanarkiewicz.

— I płaci pani karę — dodała w dalszym ciągu panna Howard, zapisując.

Następnie zadzwoniła i w sali zrobiło się cicho.

— Czytam protokół z sesyi poprzedniej — mówiła panna Howard. — Na ostatniej sesyi członek Papuzińska przedstawiła zebraniu wyjątki ze swej pracy „Czy dla społeczeństw nie byłoby korzystniej zastąpić dzisiejsze małżeństwa wolną miłością?“

— Czytanie tych interesujących wyjątków — rzekła w nawiasie panna Howard — zostało przerwane... naturalnie tylko z powodu braku czasu...

— Zbyteczne objaśnienie! — syknęła panna Papuzińska.

— W dyskusyi powstałej ztąd — mówiła panna Howard — członek Kanarkiewiczowa postawiła wniosek (żądając uznania go za niecierpiący zwłoki), ażeby dziewczęta uwiedzione pobierały dożywotnią pensyę. Przy głosowaniu wniosek został odrzucony 31 gałkami przeciw jednej.

— A że wszystkich nas było trzydzieści. więc dwie uczestniczki rzuciły po dwa głosy zamiast po jednym — rzekła blada z gniewu pani Kanarkiewiczowa.

— Członek Czerwińska — czytała panna Howard — postawiła wniosek: o utworzenie domu schronienia dla starych i chorych nauczycielek, motywując go, że w tej chwili są trzy nauczycielki potrzebujące przytułku. Zgromadzone jednomyślnie uchwaliły nagłość wniosku, a członek założycielka Howard zaleciła agitacyę między nauczycielkami w celu zebrania funduszu, rachując, że gdyby każda płaciła tylko po rublu miesięcznie, Towarzystwo posiadałoby co najmniej 6000 rubli rocznie.

Członek Papuzińska zaproponowała wysłanie kilku młodych kobiet do uniwersytetów zagranicznych.

W jednem z okien szeptano. Nagle odezwała się Madzia:

— A cóż dzieje się z temi trzema nauczycielkami?

— Nic — odparła panna Howard. I bystro popatrzywszy na framugę, dodała:

— Członek Brzeska płaci karę.

— Dlaczego nic? — nalegała Madzia. — Więc one są bez opieki...

— Opiekuje się niemi po trochu każda z nas. Aby im jednak stworzyć byt nieco pewniejszy, potrzeba z 900 rubli rocznie, a takiej sumy nie posiadamy obecnie.

— Owszem, taka suma będzie — odezwał się głosik zmieniony i drżący.

— Skąd? Co? — zaszemrało w sali.

— Jest osoba, która dostarczy 900 rubli rocznie! — już płaczliwym tonem dodał ten sam głosik.

— Panna Solska płaci złoty kary — odezwała się ze złością panna Papuzińska.

— Członek Solska płaci karę — szybko powtórzyła panna Howard. — My zaś, szanowne uczestniczki, uczcijmy jej szlachetny dar przez powstanie.

Rozległ się hałas odsuwanych krzeseł i wszystkie panie (z wyjątkiem panny Papuzińskiej i pani Kanarkiewiczowej) powstały, kłaniając i uśmiechając się w kierunku tego okna, gdzie kryła się za firankę panna Solska.

— To nie ja... to mój brat! — protestowała Ada.

— Niech się członek nie zapiera — zgromiła ją panna Howard. — Zresztą Towarzystwo nasze nie może żadnych darów przyjmować od mężczyzn.

— Proszę o głos! — nieśmiało odezwano się w sąsiedztwie manekina do upinania sukien.

— Dyskusya zamknięta! — odparła panna Howard, nie chcąc powiększać zakłopotania Ady. I czytała dalej:

— Członek Papuzińska zaproponowała wysłanie kilku młodych panien do uniwersytetów zagranicznych...

— Tego wymaga honor społeczeństwa! — wykrzyknęła panna Papuzińska. — Bo podczas gdy w Ameryce kobiety już są lekarzami, u nas nie ma kobiety-lekarza.

— Ani funduszów na wykształcenie — wtrąciła panna Howard.

— Więc zamknijcie swą bankrutującą pracownię kaftaników trykotowych — zawołała panna Papuzińska.

— Zapewne!... I wypędźmy na bruk dwadzieścia dziewcząt, które wydarłyśmy rozpuście i nędzy, ażeby im dać utrzymanie i pracę — rzekła panna Howard.

— Kosztują nas trzydzieści rubli tygodniowo.

— Ale mamy już gotowych 350 kaftaników, co [illegible] 700 rubli kapitału.

i najlepsze też działa. Arsenały rządowe nie mogą wytwarzać ani tak szybko, jak zakłady prywatne. Skrępowane są one, jak egipscy niegdyś niebosczykowie, licznemi opaskami i tysiącznemi formalnościami, nieużytecznemi zgoła, lecz przez odwieczną rutynę uświęconemi, których przemysł prywatny nie zna i nie potrzebuje. W zakładach okrętowych prywatnych starczy rok jeden na zbudowanie pancernika; arsenały rządowe potrzebują na to lat dziesięciu; tak że zaledwie statek wykończą, już on jest staroświeckim, bo najnowszych ulepszeń pozbawionym. To też rząd nareszcie bardzo nad tem przemyśliwa, żeby tak powolność robót w swoich zakładach usunąć.

Zwycięstwa pułkownika Doddsa w Dahomeju wprawiają Paryżan w entuzyazm. Dzienniki całe szpalty zapełniają opisami z pola bitwy. Dahomejczycy biją się daleko lepiej, aniżeli powszechnie przypuszczano. Choć zwyciężani w każdem spotkaniu i ustępować zmuszeni, potrafią wybierać w odwrocie korzystne stanowiska, okopują się w nich i czekają odważnie na nowe Francuzów natarcie. Po przeprawie przez rzekę Owemę i zdobyciu nieprzyjacielskich szańców, posuwał się pułkownik Dodds wciąż naprzód. Na Owemie dwa parowce zabezpieczają mu tyły, a zastępy zbrojne króla Toffa i innych przyjaznych Francyi władzców stoją załogami na przestrzeni kraju już zdobytej, i zapewniają kolumnie francuzkiej dostawę żywności.

Po wykonaniu flankowego marszu udało się Francuzom opanować ważne stanowisko na poprzek drogi do Abomeju wiodącej; lecz zaraz nazajutrz atakowani byli przez nieprzyjaciela, który lubo odparty, w dniu następnym natarcie powtórzył. Tym razem ponieśli Francuzi duże straty w rannych; tak iż odpór ich niebył tak dobitnym jak dnia poprzedniego, i ośmieleni tem Dahomejczycy ponowili atak w ciągu tej samej jeszcze doby. Lecz pułkownik Dodds wyprawił tymczasem kilka kompanii piechoty lasami w okół dla oskrzydlenia przeciwników, a sam z czoła na nich uderzył. Wzięci we dwa ognie musieli czarni umykać. W bitwie tej odznaczyła się artylerya górska. Pułkownik Dodds ma jej dwie baterye, a do nich melinitowe granaty. Musiały te pociski okrutne sprawiać spustoszenie między Dahomejczykami, którzy dla dodania sobie wzajem ducha idą do boju w gęsto szeregowanych zastępach, więc niezawodny i łatwy dla strzałów cel z siebie wystawiają. Takie też mnóstwo trupów czarnych przez te dwa dni poległych na polu zostało, że wysiewy z ich gnicia zmusiły pod noc francuzkiego dowódzcę do opuszczenia stanowiska i przeniesienia obozu na odleglejsze od pola bitwy miejsce. Ogromne nieprzyjaciel poniósł straty; lecz i straty Francuzów dosyć są dotkliwe: zabitych ośmiunastu, rannych osiemdziesięciu, a między jednymi i drugimi po kilku oficerów.

Tak więc od początku wyprawy ubyło z szeregów około trzechset ludzi. Wojsko króla Behanzyna odeszło w swym odwrocie do rzeki Koto, tam się znowu okopało, i czeka na nowe Francuzów szturmy. Podług domniemań pułkownika Doddsa wojsko to, liczące na początku wojny do dwunastu tysięcy zbrojnych, zmalało już do połowy tej liczby; w czem mieści się straż przyboczna czarnego władzcy, z tysiąca ludzi złożona, która w dotychczasowych bitwach udziału czynnego nie miała; a co do broni sądzi on, że nieprzyjaciel nie posiada obecnie więcej nad jakie tysiąc sztuk karabinów szybkostrzelnych, parę tysięcy strzelb starych małej wartości i kilka armat. Obóz francuski znajduje się już o piętnaście tylko kilometrów od Abomeju, a obóz oszańcowany Dahomejczyków w połowie tej odległości. Jest to ostatnie już obronne stanowisko Behanzyna, i tam zbiera on wszystkie swoje siły. Że zaś na mieście Abomej obwarowane nie jest, a rozrzucone tak szeroko, że ma czternaście kilometrów obwodu, więc takie zbiorowisko mieszkań ludzkich, ogrodami i polami poprzedzielanych, żadnego oporu stawiać nie może, i bez wystrzału zapewne będzie zajęte. Tak tedy nad brzegami rzeki Koto zadaje Behanzyn ostatnią już kartę swoję. Z możliwą postępując roztropnością, i w niczem na los szczęścia nie spuszczając się, postanowił dowódzca francuski przed ostatnią walką powypełniać próżnie w swych szeregach, i zażądał posiłków w liczbie pięciuset ludzi. Kontyngens taki niezwłocznie z Kotonu do obozu jego podążył, a tyluż marynarzy wysiadło zaraz z okrętów i miejsce ubyłych z Kotonu zastąpiło. Jednocześnie statek transportowy „Mytho“ zabrał rannych i chorych i przewiózł do Dakaz'u, miejscowości bardzo pod względem klimatu przyjaźnej. Stamtąd zabierze on pięciuset żołnierzy na przybycie jego czekających, którzy zwolnią tymczasowo załogujących w Kotonu marynarzy, lub może pomaszerują na linię bojową, jeżeli pułkownik Dodds ponownie wzmocnienia sił swoich zażąda.

W Dakazie skupiają się wszelkie posiłki i zapasy wojenne, a w miarę ich wyprawiania z tego punktu, wysyłane są nowe zastępy z Brestu. Dostawa żywności i wszelkich potrzeb dla wojsk czynnych, jakoteż służba ambulansowa doskonale się sprawiają: ani jeden głos temu nie przeczy; szczególnie też przyjemnej doznają francuscy wojownicy niespodzianki w klimacie Dahomeju, wcale nie tak upalnym i zdrowiu szkodliwym, jak sobie przedtem wyobrażano. Stan zdrowotności w szeregach jest wyśmienity, pomimo że spadły już deszcze. W ogóle powodzenie tej wyprawy zadziwia po tem, co się działo w Tonkinie, gdzie najopłakańszy ujawnił się we wszystkiem nieład. Prawda, że od owych wypadków, a szczególniej też na brzegach Afryki, dużo wprowadzono reform i ulepszeń; a jednak i do tej chwili w Tonkinie, po dziesięciu latach podboju, nie tak jeszcze zupełnem pochwalić się mogą Francuzi bezpieczeństwem, jak w świeżo opanowanych obszarach dahomejskiego królestwa.

Z Izby sądowej.

(Właściciel Złoczowa przed sądem.)

Lwów 18 listopada.

Wczoraj na popołudniową rozprawę licznie jawiła się publiczność, gdyż powszechnie spodziewano się, że po ukończeniu postępowania dowodowego, zabiorą zaraz głos prokurator i obrońca, a pod wieczór zapadnie wyrok w tej bądźcobądź interesującej sprawie.

Tymczasem na samym wstępie obrońca dr. Dzieduszycki postawił wniosek o zaniechanie całej sprawy, a to z powodu, że nastąpiło przedawnienie, gdyż czyn karygodny popełniony został przed dwudziestu laty, kiedy Selzer wziął od Młodeckiego skrypt na 20.000 a dał mu tylko 3500 zł.

Prokurator p. Piwocki sprzeciwił się temu wnioskowi i dowodził, że ten karygodny czyn ciągnął się przez całe lat dwadzieścia od roku 1873 do teraz, a ściśle wziąwszy, dokonany został w roku zeszłym, kiedy Selzer z nieprawnie nabytym skryptem w ręku, wniósł prośbę do sądu złoczowskiego o pozwolenie zasekwestrowania dochodów z dóbr Młodeckiego. Sądzi więc p. prokurator, że o przedawnieniu ani mowy być nie może i że sprawę dalej prowadzić należy.

Po replice prokuratora i duplice obrońcy, trybunał udał się na naradę, która trwała całą godzinę.

Wreszcie zjawił się napowrót w sali trybunał, a przewodniczący radzca Spędakowski oświadczył, że trybunał postanowił przychylić się do wniosku obrońcy i zaniechać sprawy, jako zadawnionej.

W skutek czego uwalnia się Selzera od oskarżenia. (W sali sensacya).

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Mały Fejleton.

Z Heinego.

Szczęście, to niby dziewczyna pusta,
Nikt nie wie, kędy jej chata:
Dziś schyla do cię różane usta,
Jutr — już płocha odlata.

Niedola w zamian, to wierna służka,
Czuła, serdecznie cię bawi.
Czasu ma dosyć, więc koło łóżka
Siada z pończoszką i — prawi.

KRONIKA.

Lwów 19 listopada.

Pani Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, wyjechała do Wiednia.

Na audyencyi u Cesarza byli przedwczoraj przed południem między innymi członkowie Izby panów: baron Zygmunt Romaszkan i August Gorayski.

Z Uniwersytetu. Rzeczywistym profesorem ekonomii politycznej na Uniwersytecie lwowskim, w miejsce dra Bilińskiego, mianowany został dr. Władysław Ochenkowski, dotychczasowy profesor w Monasterze. Nadzwyczajnym profesorem ekonomii został mianowany dr. St. Głąbiński.

Tadeusz Karol Sternal, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował aplikantami w krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, p. Erazma Semkowicza, słuchacza wydziału prawniczego Uniw. lwowskiego, zaś przy archiwum w Krakowie, pp. Jul. Makarewicza, słuchacza wydziału prawniczego i Marcelego Maternowskiego, słuchacza wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zmiana własności. Izraelita Francos kupił w Złoczowskiem dwa majątki, mianowicie Józefin, obszaru 1200 morgów za 78.000 złr. od bar. Zofii Czechowiczowej i Płuhów obszaru 1300 m. za 160 tysięcy złr. od braci Rothów.

Śluby. We wtorek dnia 22 bm. o godzinie 6 wieczorem w kościele św. Mikołaja we Lwowie pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Maryi Wandy Bublówny, z p. Janem Kozubem.

Dziś o godzinie 10 rano, odbył się w cerkwi Wołoskiej ślub panny Maryi Pawlikowówny, zaszczytnie znanej śpiewaczki opery naszej, z panem Władysławem Nowakowskim, urzędnikiem Magistratu lwowskiego.

Dnia 24 bm. w kościele parafialnym w Tłumaczu odbędzie się ślub panny Maryi Doschottówny, córki Oktawa i Maryi z Poeltenbergów, z p. Maurycym hr. Dieduszyckim, synem śp. Maurycego i Karoliny z Zagórskich.

W komisyi artystycznej dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie zaszły pewne zmiany, a mianowicie członek jej, delegat Wydziału krajowego, pan Tadeusz Romanowicz usunął się dla braku czasu. Wydział krajowy rezygnacyę p. Romanowicza przyjął i uchwalił, iż na przyszłość trzej członkowie Wydziału krajowego pp.: Antoni Jaxa Chamiec, dr. Józef Wereszczyński i Edward Jędrzejowicz zasiadać będą kolejno w komisyi artystycznej.

W Berlinie, studenci antysemici, podczas wykładu prof. Virchova urządzili nieprzychylną dla niego demonstracyę i z hałasem opuścili salę, przed skończeniem wykładu.

W stowarzyszeniu nauczycielek, Rynek l. 10, odbędzie się we wtorek dnia 22 bm. pogadanka, na którą wydział zaprasza wszystkich członków.

Błąd w nazwie. Z okolic Zakliczyna zwracają naszę uwagę, że tameczny urząd pocztowy używa drukowanych kartek recepisowych z napisem: „Z a k l u c z y n“. Zapewne musiano je w Wiedniu drukować. Dyrekcya poczt powinna kazać kartki te zniszczyć, a nowe do owego urzędu nadesłać.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Wstęp do wozów restauracyjnych przy pociągach pospiesznych na przestrzeni Kraków-Podwołoczyska dozwolony jest wyłącznie podróżnym I i II klasy, podróżnym zaś III klasy tylko za poprzednią dopłatą taryfowej różnicy ceny między III i IIgą klasą za przebytą w wozach restauracyjnych przestrzeń.

W „Skale“, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, w szeregu odczytów i wykładów wygłosi pierwszy odczyt p. dr. Teofil Ciesielski: „O bakteryach“ jutro w niedzielę 20 b. m. o godzinie 5 po południu. Dla członków i ich rodzin wstęp wolny.

Następny odczyt będzie mieć p. bar. Gostkowski, prof. szkoły politechnicznej: „O paliwie w przyszłości“ w niedzielę 27 bm.

Chrzest baronowej Rotschildowej Z Paryża donoszą, że baronowa Teresa Rotschild, córka byłego szefa frankfurckiego domu, barona Karola Rotschilda, a wdowa po baronie Jakóbie Edwardzie Rotschildzie, jednym z londyńskich Rotschildów, przeszła na katolicyzm. Chrztu dokonał biskup z Beauvais. Baronowa liczy obecnie lat 45 i jest matką dwóch synów, jednego dwudziesto a drugiego ośmnastoletniego.

Podziękowanie. Zarząd szkoły żeńskiej w Podhajcach składa niniejszem panu Mikołajowi Niedźwieckiemu serdeczne podziękowanie za przeznaczone dla ubogich uczenic 13 złr., uzyskanych z odczytu mianego w kasynie tutejszem.

Również poczuwa się Zarząd szkoły do obowiązku podziękowania Wielmożnemu Panu Wł. Zegiestowskiemu, naczelnikowi sądu i prezesowi kasyna za odstąpienie na cel powyższy sali kasynowej.

Emilia Chrząszczewska.

Stypendya cesarskie. Na przedstawienie Wydziału krajowego nadał Najj. Pan trzy opróżnione stypendya po 1000 zł. z fundacyi galic. Wydziału krajowego imienia „Cesarza Franciszka Józefa I“ na rok szkolny 1892-93: drowi Marcelemu Chlamtaczowi ze Lwowa na dalsze kształcenie się w prawie prywatnem w Berlinie; artyście malarzowi Włodzimierzowi Przerwie Tetmajerowi z Krakowa na dalsze kształcenie się w swym zawodzie w Rzymie i technikowi Józefowi Klimondzie ze Lwowa na dalsze kształcenie się w elektrotechnice i budowie maszyn.

Ze sztuki. Do naszego salonu sztuk pięknych nadesłano w ostatnich dniach wiele zajmujących obrazów. — Wspominaliśmy już o wystawieniu olbrzymiego płótna Alojzego Deluga „Pogrzeb Alaryka“. Oprócz tego do działu portretów nadesłali pp.: Axentowicz „Portret hr. W.“, Augustynowicz „Portret p. A.“ akwarelą, a Barącz Tadeusz „Biust margr. C.“ w marmurze. Dalej wystawiono dzieła: Gersona dużych rozmiarów płótno „Taniec“, Harasimowicza M. trzy obrazy rodzajowe „Z okolic Dory i Mikuliczyna“, Krzesza Józefa dwa studya „Lilia“ i „Kozak“, de Laveaux „Do miasta“, Popiela „Siesta“, Wankego „Nad morzem“, Wodzińskiego „Szczęśliwe chwile“ i Żubra „Typ huculki“.

W przyszłym tygodniu ujrzymy na naszej wystawie kilka prac z tegorocznej międzynarodowej wystawy sztuki w Monachium.

Z pod Tarnopola piszą nam: W dzisiejszych czasach, w których lasy nasze, niegdyś tak piękne, obszerne, nadające Polsce odrębny charakter, a słynące i poza jej granicami, coraz bardziej znikają, padając ofiarą siekiery chciwych zysku handlarzy, w których wszelki grunt leśny oddawany bywa pod uprawę rolną, jeżeli warunki gleby choć cokolwiek odpowiadają temu celowi, najwyższego uznania godnem jest postępowanie p. Janickiego, właściciela dóbr Berezowica, który nietylko lasy swe osłania troskliwą opieką, lecz zalesia systematycznie łany choćby najurodzajniejsze, aby zaokrąglić, wyrównać granice swej posiadłości leśnej i pomnożyć ile możności dziedzinę Sylwana.

Gospodarkę p. Janickiego tem więcej cenić należy, iż Podole jest dziś krainą prawie bezleśną, a wiadomo, jakie skutki pociąga za sobą brak lasów w danej okolicy, jak ważnym czynnikiem są lasy w gospodarstwie przyrody.

Liczne okolice południowej Francyi, Włoch, Hiszpanii, Grecyi, a nawet Polski, słynące niegdyś urodzajnością, są dziś nieużytkami, w których wegetuje ludność uboga i ciemna. Zmiany tej dokonało wyniszczenie lasów, wywierających zbawienny wpływ na klimat, a tem samem na żyzność okolicy.

Dzisiaj mamy wprawdzie ustawy, zabezpieczające istnienie lasów, chroniące je od zagłady, lecz niestety, jak rzadko ustawy te bywają przestrzegane.

Panu Janickiemu należy się przeto tem większe uznanie, i oby jak najszersze koło naszych właścicieli ziemskich poszło za jego pięknym przykładem, pamiętając, że lasy stanowią u nas wielką część bogactwa krajowego, którą winniśmy przekazać potomnym w stanie jak największego rozkwitu. *Z.L.*

Prelekcya Wojciecha Dzieduszyckiego. Szereg odczytów, urządzonych staraniem lwowskiego Towarzystwa oszczędności kobiet w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski, rozpoczął się wczoraj w sali ratuszowej. Wypowiedzenie tego słowa wstępnego powierzone było pierwotnie Kornelowi Ujejskiemu, ale przeszkodził mu stan zdrowia. W jego zastępstwie pojawił się na estradzie wykładowej hr. Wojciech Dzieduszycki i wobec kilkuset osób, zapełniających salę, mówił przez półtorej godziny na temat naszych dziejów porozbiorowych. Smutny ten okres niespełnionych nadziei i nieudałych porywów podzielił prelegent na trzy rozłamy. Pierwszy z nich był to czas, w którym rzeczpospolita zaopatrzona jakby wijatykiem niespełnioną konstytucyą 3 maja zstąpiła do grobu, a naród przerażony katastrofą za późno już chwycił za broń i wpatrzony w gwiazdę napoleońską przelewał krew na obu krańcach Europy, w nadziei, że ten potężny geniusz wojenny, który zhołdował sobie państwa i narody, nagrodzi przelaną krew wskrzeszeniem Polski. Rzecz na pozór dziwna, że despota ujarzmiający ludy umiał porwać za sobą tych, którzy właśnie z natury położenia swego powinni byli być wrogami każdej przemocy. Wiele jednak rzeczy usprawiedliwia tę pozorną sprzeczność, a najbardziej to, że w Napoleonie widzieli Polacy przedewszystkiem wroga tej koalicyi, która pochłonęła Polskę. Ten okres, który prelegent nazwał wojennym, zamknął się z rokiem 1831. Równocześnie z nim rozwijał się i krzewił, chociaż nie tak już silnie, prąd inny, którego przedstawicielem był Adam Czartoryski. Ten prąd wzmógł się jeszcze bardziej po upadku Napoleona z chwilą utworzenia królestwa kongresowego, a porwał ze sobą nawet najzacniejsze i najdzielniejsze umysły, jak Staszica i innych. Była to dążność do zbudowania mostu zgody pomiędzy zwycięską, napół dziką jeszcze Rosyą, a zwyciężonym, ale silniejszym cywilizacyjnie narodem polskim, dążność tem łatwiejsza do urzeczywistnienia, że oba wrogie sobie narody nie były wrogami naturalnymi, że wspólne pochodzenie szczepowe mogło z łatwością zatrzeć tę sztuczną niechęć, jaką wytworzyły pomiędzy nimi stosunki. Wolność jaką mieliśmy w Królestwie, gdzie szanowano religię narodową, otaczano opieką szkolnictwo i literaturę, ta wolność przeciwstawiona do smutnych stosunków w Austryi i Prusach, które z pogardą i lekceważeniem traktowały szczep od siebie słabszy, powinna była podsycić ten kierunek, dodać mu sił i dopomódz do zwycięstwa. Kto wie dokąd mogłaby Polska zajść na tej drodze, ale niestety naród nasz nie miał w sobie dość sił do wytrwałej, powolnej akcyi ujarzmienia Rosyi swoją cywilizacyą wyższością i dlatego rok 31 nastąpić musiał i nastąpił w porę, bo gdyby nie on, kto wie czybyśmy nie zginęli w rosyjskim serwilizmie i małoduszności.

Przyszła epoka druga. Rozbite w listopadowym pogromie siły narodu skupiły się poraz drugi nad Sekwaną. Tam pulsowała najsilniej myśl niepodległości, gdy w kraju panowała głucha apatya. Epoka ta zakończyła się znowu jak poprzednia hukiem broni powstańczej, krwią ofiar i straszną żałobą.

Odtąd datuje się epoka trzecia: epoka cichej pracy i cichego cierpienia, a choć nie tak bohaterska, to jednak wszechstronna, żyzna i pełna owoców. Ona dowiodła, że nie jesteśmy przeznaczeni na zagładę, że w księdze naszych dziejów są jeszcze karty do zapisania.

Na tem hr. Dzieduszycki skończył swój przepiękny wykład.

Zakaz głośnego żegnania się w szkole, wydany przez wiedeńską Radę szkolną okręgową, chociaż już został cofnięty, mimo to jest ciągle jeszcze przedmiotem obrad rozmaitych stowarzyszeń katolickich w Wiedniu. Przed kilku dniami odbyły się takie zgromadzenia w trzeciej dzielnicy wiedeńskiej i w Hernalsie.

Na zgromadzeniu chrześcijańskich wyborców w Hernalsie wygłosił ks. Lichtenstein w sprawie tej prześliczną mowę i postawił wniosek, ażeby zebrani upraszali p. ministra oświaty i Namiestnika dolno austryackiego o bezzwłoczne rozwiązanie wiedeńskiej Rady szkolnej okręgowej, gdyż chrześcijanie zaufania do niej mieć nie mogą. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

We wtorek odbyło się znów w Wiedniu walne zgromadzenie „katolickiego związku szkolnego“ (Katolischer Schulverein) W zgromadzeniu tem wziął udział także ks. rektor Chotkowski. Przewodniczący związku dr. Kaspar Schwarz wypowiedział długą mowę, w której z radością podniósł ten fakt, iż katolicki związek szkolny, z każdym dniem coraz pomyślniej się rozwija. W dalszym ciągu wspomniał on o zakazie w sprawie głośnego żegnania się i wykazywał, iż zakaz ten był wdarciem się w prawa Kościoła, a mianowicie w przyznane mu przez konstytucyę prawo wolnego wykonywania praktyk religijnych; ze względów pedagogicznych zakaz ten również niczem usprawiedliwić się nie da. W końcu wezwał mówca, aby zgromadzenie zaprotestowało przeciw temu rozporządzeniu, co też jednogłośnie uchwalono. Wygłoszono w tej sprawie jeszcze kilka mów, poczem po udzieleniu zebranym błogosławieństwa papieskiego, przewodniczący zamknął obrady.

Humorystyczny lwowski dwutygodnik *Śmigus* zamieścił w sprawie tej następujący wierszyk p. t.: „Z Wiednia“.

Zakazali dzieciom robić
Znak świętego krzyża...
Pomyślicie, że do Wiednia
Antychryst się zbliża?!
Gdzie tam! ani wyjrzy z piekła
Ponura ohyda!
On na świecie ma dzielnego
Substytuta: żyda.

Leczenie tyfusu. Z powodu zamieszczonego przez nas przed kilku dniami artykuliku pod powyższym tytułem komunikuje nam jeden z czytelników następujący list.

W *Przeglądzie* wyczytałem artykuł: „Leczenie tyfusu“, w którym powiedziano o nowym środku leczenia tyfusu, zimną wodą; czuję się w obowiązku uprzedzić, że ten środek nie jest nowym, opowiem właśnie co ze mną było: Przed 40 laty będąc na wsi u mego znajomego sąsiada, zachorowałem na tyfus; miejscowy doktor leczył mię rozmaitemi środkami i nie mógł doczekać się przesilenia. Zwołał więc konsylium trzech eskulapów, i ci po wspólnej naradzie zdecydowali, że mi pozostaje tylko trzy dni życia. Po odjeździe eskulapów mój stary doktor zapytał się gospodarza, czy znajduje to wszystko

---

— Kaftaników, których nikt nie kupuje...

— Jakto nikt?... — wybuchnęła panna Howard. — Niech powie członek Wyskoczyńska. ile w tym tygodniu sprzedałyśmy kaftaników?

— Dwa — cicho odezwała się z pod ściany osoba w średnim wieku.

Panna Howard zapaliła się.

— Nie sprzedajemy kaftaników, bo w naszych kobietach nie wzbudziło się jeszcze poczucie solidarności, ani nawet godności... Bo uczestniczki tego towarzystwa, zamiast propagować ideę, szkodzą jej złośliwemi krytykami. Jakto, w kraju mającym siedm milionów ludności nie może rozejść się kilkaset kaftaników trykotowych?...

— Proszę o głos — odezwano się znowu z pod manekina.

— Czy w tej kwestyi?

— Nie.

— No, więc niech nam uczestniczka nie zabiera czasu — opryskliwie odpowiedziała panna Howard.

— Ja jednak zawsze twierdzić będę — rzekła panna Papuzińska — że ważniejszem dla sprawy naszej jest wysłanie kilku kobiet do uniwersytetu, aniżeli utrzymywanie jakiejś dobroczynnej pracowni...

Wisząca lampa rzucała na salę krwawe blaski, ale nikt na to nie zważał.

— Protestuję przeciw uniwersytetowi — odparła pani Kanarkiewiczowa — bo każda kobieta sama może kształcić się jak najwyżej...

— Ucząc się na pamięć encyklopedyi — wtrąciła panna Papuzińska.

— Lepsze to, aniżeli gra na fortepianie bez taktu, albo śpiewanie, kiedy się nie ma głosu — rzekła pani Kanarkiewiczowa. — Ważniejszem od uniwersytetu jest zawiązać stosunki z kobietami wyższej cywilizacyi. Dlatego proponuję, ażebyśmy wysłali kilka delegatek do różnych krajów Europy i Ameryki...

— Słyszałyśmy już o tem — sucho przerwała panna Howard. — Członek Brzeska ma nam zakomunikować jakiś projekt praktyczny. Członek Brzeska ma głos.

Kilka ubogich pań z pod pieca zaczęło szeptać między sobą.

Z po za firanki wysunęła się Madzia, zarumieniona jak wisienka.

— Proszę pań -- mówiła, jąkając się — znam jedną nauczycielkę, pannę Cecylię... Skończyła ona instytut, nawet dostała dyplom... Jest bardzo zdolna, ale... jest zniechęcona do świata...

— I ja mam prawo być zniechęcona — rzekła półgłosem panna Papuzińska.

— Więc proszę pań, panna Cecylia chciałaby zostać nauczycielką w Jazłowcu... I dlatego zwracam się do towarzystwa, ażeby towarzystwo, przez swoje stosunki wyrobiło miejsce pannie Cecylii (nazwisko powiem kiedyindziej), w Jazłowcu.

— Dzika pretensya! — zawołała panna Papuzińska. — Cóż my, kobiety inteligentne i postępowe, możemy mieć wspólnego z podobnemi pensyonatami jak Jazłowiec.

— Jestem jak najbardziej przeciwna podobnym pensyom — rzekła panna Howard.

— Gdzie hodują się przesądy! — dodała panna Papuzińska.

— Należałoby raz na zawsze usunąć z naszych zebrań wszelkie wnioski, dotyczące metafizycznych hipotez!... — dodała pani Kanarkiewiczowa.

Zawstydzona Madzia prawie ze łzami cofnęła się w głąb framugi.

— Ach, ty niedobra!... — szepnęła do niej Ada. — Dlaczegożeś mnie nic nie powiedziała o tej pannie Cecylii?

— Chciałam ci zrobić niespodziankę — odparła głęboko zmartwiona Madzia.

— Wracając do funduszów naszej bankrutującej pracowni kaftaników trykotowych...— mówiła panna Papuzińska.

— Chyba dlatego nazywasz ją pani bankrutującą, że powstała z mojej inicyatywy?... — ostro odparła panna Howard.

— Mało zajmują mnie instytucye pani — ciągnęła pani Papuzińska — a nierównie więcej fundusze... Otóż, po raz nie wiem który, radzę podnieść miesięczną wkładkę członków...

— Nigdy! — zawołała panna Howard. — Złoty na miesiąc może płacić każda kobieta, a przecież jesteśmy towarzystwem demokratycznem...

— I posiadamy około trzydziestu złotych miesięcznie...

— Ale gdyby wszystkie nasze kobiety należały do stowarzyszenia, miałybyśmy 3,500.000 złotych miesięcznie, czyli... zaraz... dwa razy 35 jest 70, tak miałybyśmy 77 milionów rocznie.

Nastała chwila ciszy.

— Co?... co?... co?... — zawołała pani Kanarkiewiczowa, przerabiając cyfry na papierze. — Miałybyśmy ledwo 42 milionów rocznie...

— Cóż znowu pani pleciesz? Dwa razy 35 jest 70 i dwa razy?

— Ależ panno Howard, pani nie umiesz mnożyć...

— Ja nie umiem? — zawołała panna Howard, zrywając się od stołu.

— Proszę, tu jest rachunek?...

— Co mi tam pani rachunek!...

— Tak... tak... tylko 42 miliony... — odezwały się głosy z rozmaitych kątów sali.

Panna Howard upadła na krzesło, przygryzając wargi.

— Pani chciałabyś narzucić swoję wolę nawet tabliczce mnożenia — wtrąciła panna Papuzińska.

— Proszę o głos!.... — odezwano się jeszcze raz z pod modelu do upinania sukien.

— Członek Siekierzyńska ma głos...

— Lampa strasznie kopci — odparła cicho członek Siekierzyńska.

Istotnie krwawy płomień wiszącej lampy sięgał do połowy cylindra, którego brzeg ozdobił się aksamitnym grzybem. W całej sali unosiły się płatki sadzy, podobne do drobniutkich, ale bardzo czarnych muszek.

— Ach, moja nowa suknia!...

— Wyglądamy jak kominiarze...

— Pyszna rzecz te sesye!... Właśnie miałam jeszcze wstąpić na raut...

— Dlaczego pani nie powiedziała o tem wcześniej? — rzekła z gniewem panna Papuzińska do wystraszonego członka Siekierzyńskiej.

— Regulamin zabrania...

— Co mi tam jakiś niedorzeczny regulamin, przez który zniszczyłam nowe rękawiczki...

— Członek Siekierzyńska — wtrąciła z mocą panna Howard -- zasługuje na pochwałę, złożyła bowiem dowód, że zaczynamy uczyć się porządku...

Kilka panien roześmiało się, inne uczestniczki zaprotestowały.

— Ależ pani swojem pojęciem o porządku, przerobi nas na gromadę pomywaczek!... zawołała pani Kanarkiewiczowa.

Tymczasem gospodyni przykręciła lampę, ale uczestniczki zaczęły się rozchodzić.

— Za pozwoleniem — odezwała się skromnie panna Czerwińska -- jakże będzie z naszemi pracownicami? Bo już na przyszły tydzień nie mamy dla nich ani na żywność, ani na dzienną płacę.

— Cóż wielkiego — odparła panna Howard. Na żywność wychodzi dwa ruble dziennie, a na płacę trzy. Złóżmy zaraz, co która może, a resztę zbierzemy w ciągu tygodnia, u znajomych. Oto pięć rubli... Przecież kiedyś zaczną kupować kaftaniki.

Panna Howard położyła na stole papierek, inne uczestniczki z rezygnacyą zaczęły sięgać do portmonetek, albo szeptać gospodyni.

— Ja przyszlę jutro rubla...

— Ja przyniosę pięć złotych we środę...

Niektóre kładły na stole złotówki; było jednak widoczne, że ciężko rozstawać się im nawet i z tym małym grosikiem.

Ada nieśmiało zbliżyła się do panny Howard i, zarumieniona, coś szepnęła jej do ucha.

— Niech członek Solska mówi głośno — nagle zawołała panna Howard. — Moje panie, możecie cofnąć wasze składki, ponieważ członek Solska zakupuje wszystkie gotowe kaftaniki... Wysoce pocieszający fakt, który dowodzi, że naszym kobietom nareszcie zaczynają otwierać się oczy...

— Ciekawam, co panna Solska zrobi z 350 kaftanikami? — zapytała drwiącym tonem panna Papuzińska.

— Zapłaci 700 rubli i na pół roku zapewni byt naszym pracownicom — odpowiedziała wyniośle panna Howard.

— A sprzedażą kaftaników zajmie się sama?

— Kaftaniki mogą zostać na składzie—cicho odezwała się Ada.

— Wierzę pani, że wolałabyś dać drugie 700 rubli, byle cię nie obdarowano tym stosem rupieci, który nas do rozpaczy doprowadza — odparła zgryźliwie panna Papuzińska.

Uczestniczki zaczęły zbierać ze stołu swoje pieniądze. Im zaś która miała mniej do wzięcia, tem większą radość było widać na jej twarzy. Tylko panna Howard nie tknęła swoich pięciu rubli, a gdy jedna z pań podała jej papierek, panna Howard rzekła obojętnie:

— Niech to zostanie w kasie.

Znalazłszy się z Madzią na ulicy, Ada była zachwycona.

— Ach, droga Madziu — mówiła, ściskając ją za ręce — jakżem ci wdzięczna!... Bo gdyby nie ty, nigdybym się tu nie wpisała, nawet nigdyby mi to na myśl nie przyszło... Dziś dopiero zaczynam żyć... widzę jakiś cel... jakąś uczciwą pracę. Cóż to za zacne kobiety, z wyjątkiem paru krzykaczek...

— Niepodobała ci się panna Howard? — zapytała Madzia.

— Ależ przeciwnie. Ona zawsze była dziwaczka, ale w gruncie bardzo dobra kobieta. Tylko te jej dwie pomocnice, Boże!... Ale, ale— dodała nagle — wiesz, Madziu, że gniewam się na ciebie? Jak mogłaś prosić obcych pań o poparcie dla twojej przyjaciółki, nie wspomniawszy mi o niej ani słówka? Przecież my mamy w Jazłowcu takie stosunki, że ją natychmiast przyjmą. A tu, słyszałaś, jak ci odpowiedziano...

— Nie śmiałam nadużywać twojej dobroci— odparła zmięszana Madzia.

— Ach, nie śmiałaś nadużywać dobroci!... Więc już w taki sposób przemawiasz do mnie?... Dajesz nam co dzień i co godzinę jałmużnę ze swej własnej osoby, wniosłaś radość do naszego domu, a sama nie przyjmujesz najmniejszej usługi, nawet dla twoich znajomych. Więc to tak?...

— No, nie gniewaj się, Adziuś, już nigdy tego nie zrobię.

Wsiadły w dorożkę, która lekkim truchtem odwiozła je do domu.

jedno, czy umrę zaraz, czy za trzy dni, bo on ma środek, który może zabić zaraz, albo zupełnie wyleczyć. Gdy gospodarz zgodził się na użycie tego ryzykownego środka, doktor kazał przygotować wannę z kompletnie zimną wodą, wpakował mnie do niej i zaraz uczułem się lepiej. Potem wyzdrowiałem i do dziś dnia żyję.

Z za kordonu przybywające osoby opowiadają, że zbyłymi naszych włościan, umykających partyami z pod opieki czerników poczajowskich i strażników. Ciągnie to biedactwo ku południowi. Nędzni bardzo i biedni, w łachy odziani. Zebrał! Jako powód ucieczki z kraju podawali rozpaczliwe położenie, spowodowane niesłusznemi i niesprawiedliwemi pretensyami żydowskiemi, uznawanemi wyrokami sądów powiatowych.

Że patent drobnostkowy z r. 1878 stał się dla naszego chłopa zabójczym, to nie ulega wątpliwości; że przez proces bagatelkowe sioła ubożeją, a żydzi bogatszymi się stają, to jasne jak słońce. Dowód na to: wykaz numerów spraw takich po sądach powiatowych. Z roku na rok mają sądy spraw tych w przecięciu do 10,000. Z tego 93% należy do żydów, t. j. żyd jest oskarżycielem, a chłop stroną pozwaną i zazwyczaj przegrywającą.

Z tych to spraw wynikają egzekucye o tyle ciężkie, że za drobne kwoty podpada nieraz grunt kilkumorgowy pod sprzedaż publiczną. Prawda, że sądy wyższe tamują, o ile możliwie zapobiegają. Jednak nie każda sprawa opiera się o sąd wyższy. Przytem nieporadność chłopska dokonywuje reszty.

Co do opłat do skarbu rządowego, do kas autonomicznych, pożyczkowych, to one także obciążają nieraz niesłusznie włościanina. Zaspakaja on je kilkakrotnie. Pomimo tego powracają one na kark jego jakby zaklęte.

Są także grunty, które wręcz obrażają nawet umysł ograniczony stróża, z urzędu — wioskowego. W gminie n. p. S. była przed laty 50-ciu tłoka. Część tej tłoki przygarnęli sąsiedzi do swoich gruntów, poogradzali, sady pozakładali — ba, na tych cząstkach z latami powstały nowe zagrody, dzierżone i posiadane przez wnuków i prawnuków pierwotnych zaborców. Przy katastrze, pomiarach, reambulacyach, wreszcie księgach gruntowych, posiadacze teraźniejsi, zostali wpisani jako właściciele onych uzurpowanych gruntów — przezco przemieniły się one na własność zupełną tych posiadaczy.

Aż tu przybywa autonomiczno - polityczna komisya z inżynierem, uzurpowane grunta odmierza — oczywiście nie podług map i dowodów, tylko mniej więcej przypuszczalnie, szacuje i wystawia nakazy płatnicze na pokaźne sumy, n. p. na 1164 złr. a. w. Wszystko to dzieje się bezprawnie. I nietylko podług przepisów n. p. ustawy cywilnej nie ma pretensya taka uzasadnienia, ale jest też ona wysoce napastliwa, więc niemoralna. Obecni posiadacze rzekomych uzurpowanych gruntów, nic nie wiedzą o zaborze dokonanym przed 50-ciu laty — prawdopodobnie prawnym, na podstawie zarządzenia i uchwały ze strony samejże gminy. Wreszcie pretensya przedawniała.

Otóż taka niesprawiedliwość również nęka bezpotrzebnie i sprowadza tego i owego w ręce agitatorów emigracyjnych.

W sprawie tej dużo da się powiedzieć, sporo faktów jest, wywołanych nie przez stosunki agrarne, nie przez brak zarobku, nie skutkiem namowy przelicznych ajentów tajnych, lecz wyrobionych biegiem czasu przez wzmożenie się inteligencyi prowincyonalnej o błędnej tendencyi w pracy zawodowej i równoczesne wzmocnienie żydów, nieproduktywnych i niepracujących.

Przesada. Nie ręczymy, prawdą jest czy anegdotą niniejsza opowieść, spotkana przez nas w pismach wiedeńskich; tak czy owak, pomysł sam jest tak dalece charakterystyczny, iż zasługuje na rozgłos, chociażby dla morału społecznego.

Wszakże i „z bajki płynie nauka“.

Owóż gdzieś w mieście, położonem nad odnogą Dunaju, radzono nad odwróceniem niebezpieczeństwa cholery. Komisya sanitarna i zacni rajcowie miejscy wyczerpali cały zapas środków zaradczych; zdawało się, że wszystko już jest zrobione. Wtem odezwał się głos i wniósł nową na stół komisyjny kwestyę.

W owej odnodze rzeki rybacy trzymają w sporządzonych na to klatkach ryby, które następnie wyważą na targi miejskie. Gdyby więc bakcylus choleryczny, płynąc sobie z wodą, zechciał zatrzymać się w takim kojcu rybim?

Oczywiście do żołądków obywatelskich miałby ztąd bardzo ułatwioną drogę; troskliwy członek komisyi żądał zakazu sprzedawania ryb z owych kojców rzecznych.

Wrażenie tej przezornej mowy było dość podzielone, zwłaszcza amatorowie ryb w łonie komisyi zostali poważnie zaniepokojeni. Powstał więc jeden z nich i obwieścił, że dzięki postępowi, jaki ludzkość w ciągu wieków zrobiła, społeczeństwa cywilizowane nie spożywają już ryb surowych, lecz gotowane lub smażone, że przy tej czynności poddaje się ryby ciepłocie stu stopni; ponieważ zaś do przecinka cholerycznego wystarcza pięćdziesiąt stopni, przeto wniosek przezornego kolegi nie ma racyi bytu. Pozbawiać zatem smacznego pożywienia publiczność, a zarobku rybaków pod żadnym warunkiem nie należy.

Powstała ztąd zacięta walka obozów rybnych, wynikiem zaś jej stał się ostatecznie kompromis, na mocy którego postanowiono: „Ponieważ kojce rybie nie mogą być zawieszane na ścianach tak jak ptasie, lecz muszą być trzymane w odnodze rzeki, którą mogą pływać przecinki: ponieważ jednak okrutnem byłoby wykluczyć ryby zupełnie z użycia, komisya sanitarna rozporządza, że ryby z kojców mają być przed sprzedażą kąpane w czystej źródlanej wodzie, dla zmycia bakcylów.“

I stało się, że w owem mieście obywatele kąpią dotąd ryby ku swemu zadowolnieniu i spokojowi a uciesze publiki.

Zmarli. W Wielkiej Kopanicy umarł patryota i literat chorwacki ks. Aleksander Tomicz, który zajmował się przekładami z języka polskiego. — Aniela z Dydyńskich Barbacka, umarła w Nowym Sączu w 67 roku życia. — Teresa z Szeptyckich Nowicka, obywatelka miasta Lwowa, kobieta wielkiej zacności, umarła w 65 roku życia. — Józef Pasch, emerytowany naczelnik administracyi wojskowej, przeżywszy lat 69, umarł w Krakowie. — Erazm Tyniecki, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, były rządzca dóbr, przeżywszy lat 83, umarł w Krakowie, w zakładzie im. Helclów. — Ciężkiemi ciosami nawiedzony został znany w Krakowie inżynier pan Boznański. Umarła mu matka Eleonora z Rozłuckich, staruszka 83-letnia i żona Eugenia, z domu Mondan, przeżywszy lat 57. S. p. Eugenia, z rodu Francuzka, przywiązała się do Polski całem sercem i wychowała wzorowo dwie córki, z których jedna panna Olga Boznańska, ma już ustalone imię w świecie artystycznym. — W Antoniówce pod Tyszkowcami, umarła Marya z Buszyńskich Szczepańska, obywatelka znana w okolicy z patryotyzmu, przeżywszy 66 lat.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaum. Barometr 765. Spada. Śnieg z deszczem.

Myśli.

Na scenie życia suflerem jest miłość własna.

Wzorowy malkontent.

— Nudny jest ten Wątrobiński. Wiecznie ze wszystkiego niezadowolniony.

— O tak, jest nieznośny... Gdyby mu nawet pieczone gołąbki same wpadały do gąbki, zaręczam, byłby niezadowolniony, iż jednocześnie nie ma do nich sałaty z octem i oliwą...

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 19go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz czwarty: „Lirniczka z Sabaudyi“, operetka w czterech aktach Varnay'a. — W niedzielę po południu o godzinie pół do 4tej: „Winny“, dramat w 3 aktach Vossa. Wieczór o godzinie 7: „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera.

W poniedziałek daną będzie sztuka p. Michała Wołowskiego p. t. „Chamskie dusze“. Autor kieruje osobiście próbami i będzie na tem przedstawieniu.

Literatura i Sztuka.

* **Raulek Koczalski w Dreźnie.** Znany we Lwowie młodziutki artysta, uczeń dyr. Marka, z niebywałym tryumfem i powodzeniem daje teraz koncerta w Niemczech. — Mamy przed sobą kilka dzienników drezdeńskich, a w nich znajdujemy felietonowe sprawozdania o tych jego koncertach Ludwik Hartmann, krytyk muzyczny tej miary co Hanslik, pisze np. w *Dresdener Zeitung* w nrze 260 (z dnia 8 bm.) o jego pierwszym koncercie co następuje:

„Raulek nie jest wirtuozem, lecz jest muzykiem, co więcej: jest geniuszem muzycznym. Wszelka niechęć do cudownych dzieci pierzcha wobec muzykalnej duszy tego chłopaka. Cała wysoce muzykalna publiczność wprowadzoną została w podziw jego grą, szczególnie wykonaniem Szopena i Liszta. Zdarzało się nam słyszeć małego Leitetra, a także Mary Krebs w młodocianym wieku, i pamiętamy dobrze, jak wykonywali oni trudne utwory. W Koczalskim podziwiamy nie już techniczne wykończenie, lecz głębokie uczucie muzykalne.

„Frazowanie rozwinięte jest tak wysoko i szlachetnie, że trudno byłoby temu uwierzyć, gdybyśmy tego nie widzieli na własne oczy. Raulek podobny jest do Liszta w pojmowaniu i oddawaniu utworów. Mówią, że poeci są wieszczami. Owóż Koczalski jest poetą... poetą, który nic nie widzi, tylko piękno. Takim był Mozart. Prześliczny fortepian Bechsteina śpiewa pod palcami Raulka, jak pod palcami Rubinsteina. Chłopiec ten ma wysoce rozwinięty zmysł piękności tonu. Ale co całkiem jest nie do pojęcia, to łączenie tych tonów, oddawanie melodyi, to ów szlachetny rozdział peryodów i fraz, bo wszystko to jest tak doskonałem, że wierzyć się nie chce własnym uszom. Dusza tego dziecka nie może przecie pojąć głębokiej boleści szopenowskiej, a jednak akcenta w kantylenie Szopena są najprawdziwsze. Niemniej zadziwia jasność rytmiki w kompozycyach Bacha. Również Mozarta Rondo a-moll i Szuberta Menuet były artystycznie doskonałe.“

W dalszym ciągu swego felietonu opisuje p. Hartmann postać Raulka i podaje jego biografię, w której podnosi, że jest on uczniem p. Ludwika Marka. Możemy zatem powinszować dyrektorowi Markowi takiego ucznia.

Koncert. Jutro daje gal. Towarzystwo muzyczne koncert, w którego program wchodzą utwory już bardzo dawno u nas nie wykonywane.

Punktem najwięcej zajmującym jest bez zaprzeczenia Symfonia pastoralna Beethowena. Genialny mistrz był wielkim miłośnikiem przyrody, to też zaledwie słońce zajaśniało i cieplejsze dni nastały, uciekał z Wiednia na wieś i tam błąkał się po polach i lasach. Dolatujące go wówczas śpiewy wieśniaków brała rozmarzona jego dusza za tło i na niem snuła cudowne tkaniny z łez smutku i promyków szczęścia. W ten sposób powstała symfonia pastoralna, jak i znaczniejsza część innych jego dzieł. Ani upały lata, ani mrozy zimy nie zdołały go powstrzymać od wycieczek za miasto, które odbywał zawsze z ołówkiem i książeczką w ręce. Do niedawna pokazywano w Schönbrunnie drzewo, na którego pniu przesiadując napisał Beethoven swą „Missa solennis“.

Mieszkańcy wiosek okolicznych znali go dobrze i szanowali chwile jego natchnienia; niejednokrotnie woźnica, spotkawszy go na przechadzce, ustąpił z drogi, by nie przeszkadzać „jenerałowi od muzyki“ w jego pracy. Obcując z naturą, podpatrzył jej pracę tajemniczą i cudowną; odgadł, co mówi głos jej tak potężny a tak niezrozumiały dla uszu zwykłego śmiertelnika; wsłuchał się w jej szepty; zrozumiał jej łzy, owe „lacrimae rerum“, które roni, dążąc z trudem ku swemu przeznaczeniu, i odmalował z całą potęgą męzkiej swej duszy jej gniew podczas burzy, gdy miota błyskawice i ciska pioruny. — Więcej głębokich myśli w tak ozdobnej a pełnej serdecznego ciepła formie, jaką posiada „symfonia pastoralna“, wyrazić jest czystem niepodobieństwem.

Jako nowość zaprodukuje profesor Wolfsthal pierwszą część „koncertu węgierskiego“ Joachima, kompozycyę bardzo zajmującą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 listopada.

(Z). Po wczorajszej repryzie kredytów nastąpiła dziś znów zupełna stagnacya. Ani podaży ani popytu nie było prawie żadnego, a jeżeli pomimo tego kursa niektórych papierów cokolwiek się podniosły, to dla tego tylko, że wczorajsze notowania giełd zagranicznych były wyższe od naszych, zatem giełda zaraz z otwarciem targu musiała wyrównać tę różnicę. Tendencya targu jednak pomimo kompletnej stagnacyi była silną, czego wyrazem najlepszym jest to, że nawet kursa takich papierów, w których literalnie żadnych obrotów nie było, utrzymały się na ostatnim poziomie. Wielkie zajęcie budzą akcye kroackiego banku hipotecznego, których subskrypcya odbędzie się pojutrze. Nowy ten walor ma tę właściwość, iż będzie zarazem spekulacyjnym i lokacyjnym, gdyż akcyom tym przyznano prawo pupilarnego bezpieczeństwa. — Na targu rent była także stagnacya, a tylko losy rozmaitych kategoryi cieszyły się większym niż zwykle popytem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·50, węgierskie 361·50, Anglobanki 152·80, Uniony 238·—, Bankvereiny 113·50, Landerbanki 226·—, Ludwiki 215·60, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·15, austryacka złota 114·95, papierowa 100·40, węgierska złota 112·95, papierowa 100·35, dukat 5·67, 20-frankówka 9·54—, marki 11·75—, ruble 1·17¾.

§ **Księgosusz.** Namiestnictwo przesłało do wszystkich starostów i prezydentów miasta Lwowa i Krakowa następujący okólnik: Według otrzymanych urzędowych doniesień wybuchł księgosusz u bydła rogatego w Rosyi, a mianowicie w okręgu dońskich kozaków i w gubernii jekaterynosławskiej, a szerząc się ku zachodowi, pojawił się już także w guberniach charkowskiej, połtawskiej i chersońskiej. Zwracając uwagę na grożące ztąd niebezpieczeństwo dla stanu bydła tutejszo-krajowego, wzywa się Pana, abyś natychmiast zawiadomił o tem niebezpieczeństwie przez odpowiednie ogłoszenie w gminach wszystkich właścicieli bydła, oddziały Tow. i Kółek rolniczych i wszystkie strony interesowane, zwracając uwagę, aby unikano wszelkiej sposobności, umożliwiającej zawleczenie tej zarazy do kraju, a w szczególności, aby przez czas jej trwania nie uczęszczano na targi i jarmarki bydlęce w Rosyi i wogóle unikano wszelkiej styczności z tamtejszem bydłem, tudzież przedmiotami, mogącemi się stać przenośnikami księgosuszu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 listopada.

Tendencya niezmieniona, tylko co do koniczu i rzepaku zwyżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	7·—	7·30
Żyto gotowe	5·75	6·—
Owies obroczny	5·30	5·60
Jęczmień	5.—	6·—
Rzepak	10.25	11·25
Groch	6·—	8·75
Wyka	4·50	5·—
Bobik	4·60	5·25
Hreczka	7·—	7·75
Kukurudza stara	5·50	5·60
Kukurudza nowa	4·75	5·25
Chmiel za 56 kilo	70·00	80·00
Koniczyna czerwona	62.—	70.—
Koniczyna biała	60·—	70 —
Koniczyna szwedzka	60·70	70.00
Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	11·25	11·75
na termina	10·—	10·50

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 listopada.

Pomimo że dowozy zboża nie wzmagają się tak dalece, usposobienie dzisiejszego targu było jednak słabsze. Ponieważ zaofiarowanie jest ograniczone, więc ceny z małemi zmianami prawie się utrzymały, lecz odbyt był w ogóle dość trudny, a zwłaszcza żyto było zaniedbane. Co do innych produktów prawie żadne nie zaszły zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·40, za czerwoną od 8·00—8·30, za żółtą od 8·00 do 8·30; za żyto od 6·75—7·00; za jęczmień browarny od 6·40—7·—, na kaszę od 5·65 do 5·80; za owies od 5·70—5·85, za rzepak od 11·50 do 12·25, za koniczynę czerwoną od 65 do 75, za białą od 80 do 90 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 19 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniósł rząd projekt ustawy, przyznającej mu potrzebne fundusze na upaństwowienie telefonów w miastach Gracu, Pradze, Tryjeście, Lwowie, Czerniowcach, Pilźnie, Libercu, Bielsku-Białej, Bernie i Linzu.

Następnie odpowiedział hr. Taaffe na kilka interpelacyi. Na interpelacyę Riegera odpowiedział, że ministerstwo przygotowuje projekt ustawy, wedle której postanowienia karne o niepowołanem leczeniu (Kurpfuscherei) mają być zastosowane także do tych osób, które nie będąc weterynarzami, trudnią się praktyką weterynarską. Na interpelacyę deutschnacyonałów, dlaczego podczas przejazdu Bismarka przez Salcburg zamknięto dla publiczności dworzec tamtejszy, odpowiedział hr. Taaffe, że stało się to dla tego, gdyż zachodziła uzasadniona obawa, że zwolennicy stronnictwa niemiecko-narodowego, których w Salcburgu jest dużo, urządzą Bismarkowi na peronie hałaśliwą demonstracyę, przez co zatamowaną zostanie komunikacya i zakłócony będzie porządek. — Zresztą była to późna noc, a sędziwy książę potrzebował spokoju i nawet sam nie mógł sobie życzyć, aby mu ten spokój zakłócano. Mieszkańcy Salcburga sami pochwalili to zarządzenie władzy.

Minister sprawiedliwości odpowiedział na interpelacyę p. Schlesingera co do powierzania robót rękodzielniczych więźniom w zakładzie karnym w Pilźnie, że ministerstwo dla tego wydało to zarządzenie, gdyż agitacya stanu przemysłowego przeciw powierzaniu robót zakładom karnym powoli milknie.

Prezydent Smolka oświadczył, że z uwagi na to, iż do głosu w debacie jeneralnej nad budżetem zapisało się jeszcze wielu mówców, usuwa z porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia debatę szczegółową nad budżetem.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu jeneralnej debaty budżetowej.

P. Romańczuk oświadczył, że chce przedstawić skargi i życzenia narodu ruskiego. „Naród ruski — rzekł mówca — nie marzy wcale o odzyskaniu politycznej niezawisłości, którą postradał przed wiekami, lecz żadną miarą nie da się polonizować. Raczej podda się rusyfikacyi.“ Mówca skarżył się w dalszym ciągu swego przemówienia na prześladowanie ludności ruskiej. Polacy zagarnęli wszelkie korzyści; należy też pamiętać o Rusinach. Polacy mają wszędzie swych reprezentantów, szefów sekcyjnych w ministerstwach, namiestnika, ministra Naród ruski żąda usilnie przynajmniej narodowego ministra.

Następnie przemawiali p. Hauck (antysemita) i p. Steinwender (narodowiec niemiecki) za budżetem, poczem zabrał głos młodoczech p. Massaryk i wypowiedział długą mowę w obronie czeskiego prawa państwowego. Parlament wiedeński, zdaniem mówcy, podobny jest do tandety, a zawdzięczyć to można liberałom niemieckim. Mówca oświadczył, że Czesi nie są wrogami Niemców, lecz żądają jedynie czeskiego prawa państwowego, gdyż Czechom należy się w monarchii takie samo stanowisko, jakie mają Węgry. Następnie oświadczył p. Massaryk, że Czesi sympatyzują zarówno z Polakami jak z Rosyanami i w ogóle ze wszystkimi Słowianami, poczem przeszedł do kwestyi trójprzymierza i polityki wewnętrznej. Mówca odczytał kilka cytatów z broszury prefekta wiedeńskiego „Teresianum“ niejakiego Rakovsky'ego, w której on stara się udowodnić, że Austrya ma prawo a nawet obowiązek germanizowania swoich Słowian. (Głosy: To renegat). Tak samo jak ten renegat — rzekł mówca — myśli i czuje także lewica niemiecka. Jeden ustęp owej broszury usprawiedliwia grawitowanie Niemców ku Berlinowi w ten sposób, „że przecie Austrya może w państwie wszechniemieckiem uzyskać stanowisko analogiczne z dzisiejszem stanowiskiem królestwa bawarskiego.“

Odczytał jeszcze mówca kilka cytatów z dzieł niemieckich, których autorowie domagają się wcielenia Austryi do Niemiec i zakończył swą mowę tem, że Rosyanie wyuczyli się używania brutalnej pięści od Niemców, i że ruch młodoczeski jest tylko odpowiedzią na brutalne tendencye niemieckie.

Podczas przemówienia następnego mówcy p. Mengera (z lewicy) przyszło do niesłychanie gwałtownej sceny. P. Menger polemizując z wywodami młodoczechów, rzekł: „My nie chcemy żadnego państwa czeskiego“. Słowa te wywołały wielki hałas na ławach młodoczeskich, a demonstracyjne oklaski na ławach lewicy. Polemizując dalej, uniósł się p. Menger tak daleko, iż rzekł: „Mówić w Austryi dziś o czeskiem prawie państwowem jest zdradą stanu. Pan, panie profesorze Massaryk, jesteś zdrajcą stanu“.

Po tych słowach nastał w sali orkan najrozmaitszych okrzyków. Prawie wszyscy posłowie powstali z siedzenia i otoczyli Mengera. Chciał on dalej mówić, ale czescy posłowie nie dali mu przyjść do słowa wołając: „Ani słowa jednego nie pozwolimy mówić w tym tonie“. Gdy się uciszyło na chwilę udzielił prezydent Smolka p. Mengerowi nagany, poczem Menger chciał jeszcze mówić, ale hałas w sali był taki, że prezydent musiał zamknąć posiedzenie w środku mowy Mengera.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś i p. Menger ma dokończyć na niem swej mowy.

Budapeszt 19 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 5 osób, a umarły 2.

Bukareszt 19 listopada. Król i następca tronu przybyli tu wczoraj wieczorem. — Na dworcu oczekiwali ich ministrowie, inni dostojnicy i liczne zastępy publiczności. Publiczność długim korowodem z pochodniami odprowadziła króla do pałacu. Plac przed pałacem królewskim był rzęsiście oświecony. Minister robót publicznych wyjechał na spotkanie króla na granicę.

Wiedeń 19 listopada. Ministrowie węgierscy przybyli tu wczoraj, konferowali z p. Weckerlem, poczem byli u cesarza na półgodzinnej audyencyi.

Fiume 19 listopada. Parowiec „Stefania“ węgierskiego towarzystwa „Adria“, wjechał w pobliżu Molfetty na parowiec „Arigo“ i zatonął. Kapitan „Stefanii“ i 19 majtków uratowało się na pokład parowca „Arigo“, pięciu majtków dotychczas nie odszukano.

Berlin 19 listopada. Sejm pruski rozpoczął obrady nad projektem reformy podatków. Minister finansów Miquel oświadczył, że co do głównych myśli przewodnich projektowanej reformy panuje zgoda zapatrywań w łonie większości. Wykonanie tej reformy pod względem finansowym jest obecnie możliwe, ale jeżeli się teraźniejszej chwili nie wyzyska, to kto wie, czy w ogóle kiedy nadejdzie jeszcze taka odpowiednia chwila. — Wywody ministra przyjął sejm życzliwie.

Petersburg 19 listopada. Ogłoszono ukaz, na mocy którego wszystkim żydom, którzy służyli w armii rosyjskiej jako podoficerowie wedle dawniejszego regulaminu, tudzież ich krewnym, przynależnym do miast środkowych gubernii rosyjskich, zakazanym jest pobyt w mieście Moskwie i w całej gubernii moskiewskiej.

Paryż 19 listopada. Po oświadczeniu prezesa gabinetu p. Loubeta, iż z przejścia do debaty szczegółowej nad projektem obostrzenia ustawy prasowej czyni kwestyę zaufania i że na interpelacyę w sprawie ogólnej polityki rządu odpowie dopiero po wydaniu przez izbę decyzyi w sprawie obostrzenia ustawy prasowej, uchwaliła izba nagłość rządowego projektu obostrzenia ustawy prasowej i 329 głosami przeciw 228, postanowiła przejść do debaty szczegółowej nad tym projektem.

Wiedeń 19 listopada. Z powodu imienin Cesarzowej odbyły się dziś uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań. Para cesarska była dziś rano na mszy w kaplicy dworskiej.

Paryż 19 listopada. Policya aresztowała niemieckiego anarchistę Fryderyka Puschla, u którego znaleziono anarchistyczne broszury. Puschel wzbraniał się wymienić policyi miejsce swego zamieszkania.

Paryż 19 listopada. Zgromadzenie przewodniczących tutejszych stowarzyszeń socyalistycznych postanowiło czekać na rezultaty, jakie da berliński „sejm“ socyalistyczny. Gdy uchwały powzięte na nim doszły do wiadomości zgromadzonych, postanowili oni wyrazić swe niezadowolnienie z powodu uchwał przyjętych na tym sejmie i zarzucili mu, iż on od socyalistów się odwraca i z drogi swej zbacza.

Wiedeń 19 listopada. Dziś przed południem złożyli przysięgę w ręce Cesarza: p. Weckerle jako prezes gabinetu, a po nim nowomianowani ministrowie Ludwik Tisza i Hieronymi. Następnie przedstawił się Cesarzowi cały gabinet węgierski w komplecie.

Wiedeń 19 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zażądał p. Massaryk ustanowienia osobnej komisyi dla wyrażenia p. Mengerowi nagany za jego wczorajsze wyrażenie ubliżające w wysokim stopniu p. Massarykowi. (Menger nazwał go zdrajcą stanu).

Prezydent Smolka zarządził wybór tej komisyi, która ma na wtorkowem plenarnem posiedzeniu przedłożyć swe sprawozdanie.

P. Menger usprawiedliwiał się, że nie miał zamiaru wyrządzenia komukolwiek osobistej obrazy i dał tylko wyraz swemu obrażonemu poczuciu narodowemu i swemu prawnopaństwowemu przekonaniu. Po tym wstępie kontynuował p. Menger przerwaną wczoraj mowę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 listopada 1882.

HOTEL IMPERIAL. Hr. J. Pruszyński z Królestwa Polskiego. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. R. Łubieński i hr. E. Borkowski z Ponikwy. J. Piórkowski z Pomorzan. H. Kapelusz i E. Jarymowicz z Brodów. S. Trojan z Komarna. M. Potocznik z Kołomyi. J. Głażewski z Chmielowa. A. Weisbach ze Skolego. J. Blum i H. Schmerz z Wiednia. O. Manylewicz i M. Chacker z Granicy. J. Pawlikowski z Medyki.

HOTEL ZORŻA. W. Negroni z Tryestu. L. Cieński z Okna. J. Obertyński z Odnowa. K. Cieński z Uwisła. S. Trzeciński z Dynowa. W. Angele z Berlina. W. Theilheimer z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. K. Sobota z Podhorki. S. Perlberger z Tarnopola. N. Perlberger z Rzeszowa. A. Lyon z Hamburga. G. Geiger z Trautenau. F. Winkelmann z Frankenthal. R. Moser z Żółkwi. R. Putzer z Wiednia. Dr. Braunn z Brodów. E. Bloch z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. Dr. W. Pol z Żydaczowa. H. Łodyński z Milatyna. Ks. Franc. Sawa z Tłumacza. M. Münz z Krakowa. J. Schlesinger i H. Laufer z Berna. J. Reichwald, M. Eisenschiml, H. Wanke, K. Krauss, E. Trebitsch, A. Fuchs, A. Schick i S. Stutzer z Wiednia.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Cennik towarów korzennych Karola Bałłabana, Lwów ulica Halicka 23.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 listopada godz. 1 min. 45.

Akcye kred.	316·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·40	Wiedeńskie losy kom.	163·25
Kredyty węg.	363·50	Akcye tyton.	172·50
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	239·—	Elbethale	229·25
Ludwiki	215·75	Landerbanki	226·30
Nordbany	278.50	Renta zł. węg.	113·10
Lombardy	96·25	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	45·40	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	293·35	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	244·25		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% niezkr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	75	92	45
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.49		9.59	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.18—		1.26—	
„ „ papierowy	1.16—		1.18—	
100 marek niemieckich	58.60		59.—	

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.